

PANDĄ po bezdrożach Afryki

autor:
Jerzy Plekarczyk
redakcja:
Autopodróznicy

Na początku tego roku Jolanta Czupik i Dominik Stokłosa napisali na swej stronie internetowej autopodroznicy.com: „Chcesz nas pożegnać – przyjdź i ty. Czekamy na znajomych, przyjaciół i wszystkich, którzy trzymają za nas kciuki”. Wyruszyli 18 stycznia o 7.30 spod krakowskiego Barbakanu. Tak zaczęła się półroczna, bezprecedensowa wyprawa Fiat Panda Cross around Africa 2007 wtedy – nie pierwsza dla autopodróźników, dziś wiemy – że nie ostatnia.



PIERWSZA W HISTORII

Wyprawa w liczbach

Fiat Panda Cross around Africa 2007 była pierwszą w historii, zakończoną sukcesem, próbą objechania Afryki samochodem osobowym. W ciągu 147 dni (18 stycznia-13 czerwca br.) Jolanta Czupik i Dominik Stokłosa, przejechali 52 467 km na trzech kontynentach. Trasa Fiata Pandy Cross 1.3 Multijet, specjalnie przygotowanego przez FAP, wiodła przez 29 państw, w tym 19 afrykańskich. Ilość zużytego paliwa: 3 363,5 litrów oleju napędowego (używano tylko paliwa dostępnego w poszczególnych krajach) Liczba godzin spędzonych za kierownicą: 866 = 36 dni jazdy non stop. Średni dzienny dystans: 357 km Średnia prędkość w całej wyprawie: 60,5 km/h Średnie spalanie: 6,4/100 km Sponsorami wyprawy byli: Fiat Auto Poland SA Benefia Vienna Insurance Group Selenia FL Poland Kleen-Flu Europe Sp. z o.o.

To była najdłuższa wyprawa z pięciu dotychczasowych, wymyślonych w ciągu czterech ostatnich lat przez parę absolwentów wydziału zarządzania Akademii Górniczo-Hutniczej, których połączyła chęć poznawania świata. – A może pojechać na Ukrainę i zobaczyć Krym? – propozycja Joli stała się zapowiedzią ich pierwszej, wspólnej wyprawy w 2005 roku. Odradzano im, „przecież to bandycki kraj, mówiono, porwą was, okradną, zabiją...” Chcąc sprawdzić, jak jest naprawdę, przejechali 6600 km zapamiętując piękno Ukrainy i gościnność jej mieszkańców. Rok później celem był już Kazachstan – pierwsza wyprawa w rejon Azji Centralnej, bez żadnej gwarancji na sukces. Pogranicznicy stukali się w czoło, gdy im mówili dokąd zamierzają dojechać swoim największym, seryjnym, fiatem Cinquecento 900. W 36 dni przejechali 15,6 tys. km. Po powrocie zanotowali: „Pokonać odległość kilku tysięcy kilometrów samolotem, to nie to samo, co pokonać taki dystans fiatem Cinquecento, mając po drodze wiele nieoczekiwanych zdarzeń”

Kiedy w 2005 roku powiedzieli sobie – jedziemy do Afganistanu, pytanie: chorzy czy stuknięci? miało prawo się pojawić. Po co jechać do kraju, gdzie przez ostatnie 24 lata trwa wojna? Czy uwierzono

Wielka przygoda czy wielka ucieczka?

w motywację dwojga młodych ludzi, którzy zwierzali się w internecie: „My tak naprawdę nie potrafimy odnaleźć się w świecie arogancji, do którego należymy, w świecie zaawansowanej techniki, ale niskiej jakości życia, samolubstwa, pogoni za zyskiem i bezsensowną władzą”.

Można ich wyprawy traktować jako wielką przygodę, ale może jest w tym również idea wielkiej ucieczki w poszukiwaniu – czego? Może sensu życia, może ludzkiej życzliwości, z którą się spotykali tam, gdzie nikt się jej nie spodziewał; może takich ludzi, jak ten spotkany w Pakistanie rowerzysta z Austrii, który jechał, nie wiedząc czemu, do Chin, a przecież mógł siedzieć bezpiecznie w kraju i w telewizji oglądać wyczyny innych. Albo jak poznany w Mauritanii Australijczyk, który przeprowadził się tutaj, hoduje wielbłądy, ale powiedział im, że tak naprawdę odkrył w sobie coś, czego nigdy nie chciałby odkryć, że ma wstręt do siebie o to, że pokierował swoim życiem tak, a nie inaczej. Jest w tych podróżach balansowanie na granicy psychicznej i fizycznej wytrzymałości, jak wtedy, gdy dziewięć godzin odkopywali samochód przysypany piaskiem Pustyni Nubijskiej, gdy innym razem wyciągali go z błota Angoli myśląc, że ich wyprawa tutaj się definitywnie zakończy. I te chwile, które uświadamiały, że nie są sami, jak wtedy, gdy 21 tysięcy km od domu znaleźli na szybie, wetkniętą pod

pióro wycieraczki, kartkę z polskimi słowami: „Witam autopodróżników!”.

– Polecacie innym taki sposób na życie? – pytam.
– Jeśli ktoś jest silny, wiele potrafi poświęcić, jest naprawdę bardzo wytrzymały psychicznie i fizycznie, to tak – mówi Jola.

Siedzimy w krakowskim Klubie Dziennikarzy Pod Gruszką, z okna widać Rynek, ludzie spacerują, gdzie im w głowie piaski pustyni czy afrykański busz. Jola z Dominikiem wyglądają na szczęśliwych z zakończonej w czerwcu wyprawy, cieszą się tym, czego dokonali, mają prawo do tej radości, bo gdy się ma 27, 28 lat, to ma się wciąż wszystko przed sobą.

– Czy to jest sposób na życie? – zastanawia się Dominik. – Na pewno polecamy podróżowanie. Na pewno trzeba znać siebie, bo w trudach podróży można się rozczarować samym sobą, nie tylko innymi. Poznać siebie można tylko w sytuacjach ekstremalnych, z tym, że niektórzy próbują siebie zmienić, a inni popadają w tak wielkie rozczarowanie, że z optymizmu robi się nagle strasznie zamknięty człowiek. „Czasami lepiej pewnych rzeczy w sobie nie odkrywać” – przywołuje słowa spotkanego w Mauritanii hodowcy wielbłądów.

Zapisał na swej stronie:

Ona: „Od kilku lat podróżuję. Nie są mi obce ani wiatry, ani deszcze, ani nawet burze piaskowe czy trąby powietrzne. Przeżyłam awaryjne lądowanie samolotem, wysokie temperatury na Saharze... i myślę sobie, że to wierzchołek „góry lodowej” w moim życiu. „Coś, co Cię nie zabije, może Cię tylko wzmocnić”.

On: „Podróżowanie to moja pasja, a ostatnie lata dają mi do zrozumienia, że im cięższa wyprawa i trudniejsze warunki, tym radość dla mnie większa”

Wyruszając latem 2005 roku w swą kolejną podróż byli przekonani, że nic nie stanie na przeszkodzie w realizacji zaplanowanego celu. Tym razem się pomylili. Kiedy w Islamabadzie przyszli po list polecający z polskiej ambasady, niezbędny do otrzymania wizy afgańskiej, najpierw były standardowe pytania: skąd jadą? dokąd?, ale kiedy na pytanie: czym? urzędnicy ambasady usłyszeli: fiatem Cinquecento, jeden z nich wybuchnął śmiechem. – Bawi to pana? Takie śmieszne? – zapytała Jola. Opanowała się, ale listu polecającego nie dali powtarzając, że to niebezpieczna podróż. Afganistan – wciąż dzięki państwu, taka wyprawa to duże wyzwanie, ale też skrajna głupota, za którą ambasada nie może brać odpowiedzialności. Chcecie jechać w góry Karakorum? Nie macie szans!

Niebawem udowodnili, że niemożliwe jest możliwe, ale inne plany musieli zweryfikować, zmienić trasę, z której wrócili ostatecznie po 58 dniach dokładając swemu trzeciemu towarzyszywi podróży, jakim stał



Im trudniejsza wyprawa tym radość większa

PIEKŁO PUSTYNI

Z komunikatów Biura Prasowego Fiat Auto Poland

„(...) Gdy wyjeżdżali z Etiopii w kierunku Sudanu, musieli dodatkowo walczyć z ostrym zatruciem pokarmowym. W pewnym momencie objawy choroby tak bardzo się nasiliły, że kilka godzin Jola i Dominik spędzili w szpitalu, aby zrobić testy na malarie. O tym miejscu Autopodróżnicy napisali w swoim blogu: „To jedno wielkie pobożewisko, gdzie tak naprawdę ludzie umierają na stojąco. W szpitalu od sześciu dni nie ma wody, są tylko cztery łóżka, reszta pacjentów leży na klepsku z ziemi...”

Oslabieni przez chorobę i upał dojechali do Sudanu, który przywitał ich rekordowymi temperaturami, dochodzącymi do 49 st. C. W drodze do Egiptu musieli pokonać niebezpieczną Pustynię Nubijską, gdzie na odcinku 300 km trudno spotkać żywe istoty. Podjęli próbę, ale po kilku kilometrach droga przez tę pustynię okazała się nieprzejezdna. Grząski, spłki piach i wydmy uniemożliwiły im dalszą podróż, dlatego musieli w piekielnym słońcu odkopać samochód i zawrócić, zanim pustynia pokonała ich na dobre. Dominik wysiłek ten przypłacił odwodnieniem organizmu i udarem słonecznym, dlatego Jola po raz pierwszy musiała zasłać za kierownicą Fiata Pandę Cross (...)



się samochód, 28 tysięcy kilometrów. Rok później pojechali do Dakaru i to wtedy zrodził się pomysł: a może by objechać całą Afrykę? Cinquecento z 352 tysiącami przejechanych kilometrów nie wchodziło już w grę, ale pojawił się na horyzoncie Fiat Auto Poland, który zainteresowany „autopodróżnikami” użyczył na wyprawę najnowszy model Fiata Panda Cross 1.3 Multijet 4x4. Była to również pierwsza podróż, w której ktoś pomagał im finansowo, ale – mówiąc najogólniej – sponsorzy nie narzucali się z ofertami. Wszystkie poprzednie wyprawy autopodróżnicy organizowali za własne pieniądze. W poszukiwaniu sponsorów wysłali przeszło 80 ofert; tych, którzy okazali zainteresowanie, mogli policzyć na palcach.

Wybierając się w taką podróż nie można być pesymistą, są więc optymistami



Dominik: – Na razie niczego nie żałujemy, ani jednego momentu, ani jednej podróży. Zdarzają się takie chwile, kiedy się myśli: co ja tutaj robię? To jest taki moment zwątpienia, ale potem trzeba sobie powiedzieć: człowieku, o czym ty myślisz? Jest źle, ale za chwilę może być dobrze, i tak na pewno będzie. I przeważnie jest. Nie należy prowokować losu myśleniem, że się coś może nie udać. Wybierając się w tego typu podróż nie można być pesymistą, więc jesteśmy optymistami. Ale również realistami. Kiedy wiemy, że w Sudanie jest konflikt, to nie pchamy się tam, nie szukamy zbędnych, superekstremalnych przygód, nie jest naciągane, wszystko jest tak, jak się wydarzyło. Nie wymyślamy sobie dziwnych przygód.

Jola: – Była Afryka, ale nie widzieliśmy lwów, bo o tej porze roku trwają migracje i lwy sobie poszły w stronę dal. To nie jest tak, że skoro jestem w Afryce, muszę koniecznie zobaczyć lwa. Można zobaczyć lub przeżyć coś innego, niekoniecznie to, co jest w stereotypowym myśleniu o podróży przez Afrykę.

– Macie już jej dość?

Jola: – Póki co, ja sobie chętnie odpocznę.
Dominik: – Ja też. Niektórzy są zakochani w Afryce, ja do nich nie należę, choć Afryka jest różnorodna i piękna, ale prawda jest taka, że potrafi napić się krwi...

Jola: – Dobrze jest zobaczyć w Afryce to, co się zobaczyło, przeżyć to, co się przeżyło – a potem odpocząć i nie wracać. Nigdy zresztą nie wracamy do miejsc, w których już byliśmy, w każdym razie nie staramy się wracać, bo świat jest zbyt duży i wciąż wiele miejsc, które chcemy zobaczyć.

Wszystkiego nauczyli się sami: od robienia zdjęć i pracy z kamerą, po styl pakowania i podróżowania. Kiedy na zaplanowaną na pół roku afrykańską wyprawę spakowali wszystko co potrzebne do wnętrza małej Pandy, uwierzyli, że w tej dziedzinie zdobyli chyba mistrzostwo świata.

W audycji TVN pytani przez Kingę Rusin, zaprzeczyli, aby łączyło ich coś więcej niż przyjaźń. Dominik ujmuje to tak: – Myślę, że znamy się na pewno lepiej niż niejedno małżeństwo z długim stażem.

– Są sytuacje, mówi Jola, w których masz możliwość sprawdzenia, na ile potrafisz poświęcić drugiej osobie swój mały egoizm.

„Wiedziecie jedno, jak myślicie o podróżowaniu, robicie to mimo licznych problemów, bo to, co zobaczycie w życiu, to wszystko jest Wasze, i nikt Wam tego nie zabierze!” – napisał Dominik Stoklosa na stronie internetowej, i powtarza to przy każdej okazji. Pomysły rodzą się i umierają, ponieważ ich realizację odkłada się często na rok, na dwa, na bliżej nieokreślone „jutro”, aby któregoś dnia stwierdzić, że na wszystko jest już za późno. ■